

TOWA GOTHELF

ur. 1927; Puławy



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, rodzina i dom rodzinny, rodzice, ojciec, Israel Awigdor Taich, matka, Elka Taich, życie religijne, szabat, Purim, Rosz ha-Szana, święta żydowskie, zwyczaje świąteczne, potrawy, bożnica w Puławach

Żydowskie życie religijne w przedwojennych Puławach

Mama była bardziej religijna, ale nie fanatycznie. Ojciec mniej, ale on nigdy nie chciał zrobić przykrości matce, to w sobotę szedł do bożnicy. Ona czytała trochę z religii, w sobotę nie zapalała ognia.

W piątek wieczór były bułki plecione, to się nazywało chały. Mamusia zapaliła świecę, pobłogosławiła wszystkie dzieci, żeby były zdrowe, żeby przeżyli [dobrze] życie. Potem były ryby faszzerowane i zupa z kury, różne rzeczy. W Polsce nie wszyscy sobie mogli pozwolić na kury, bo wołowe mięso było tańsze. Przyjeżdżali z kurami z wiosek Polacy do Puław sprzedawać, pamiętam, że moja mamusia wychodziła naprzeciw, już znała swoje te kobiety polskie, zatrzymywała je i kupowała u nich kurę, masła, co było. Potem szła na targ, coś może innego kupić. Były targi w Puławach. A jak był czas na truskawki, to u nas było pełno, wagony posyłali z Puław do Warszawy.

Nowy Rok – Rosz ha-Szana – u nas to są dwa dni. Ludzie do bożnicy szli pomodlić się, żeby na drugi rok nie było gorzej, żeby byli zdrowi, żeby życie poszło im dobrze.

W Purim – tośmy się przebierali. Ja miałam brata, jednego roku on był przebrany z kolegą, mój starszy brat ich przebrał za żydowskiego rabaję i żonę rabaję. To się zawsze tak robiło. Ludzie się przebierali, przychodzili do drugich, śpiewali, dostawali trochę pieniędzy. W każdym domu był urządzony ładny stół z owocami, to były owoce z innych krajów – pomarańcze, winogrona, banany. Ludzie bogatsi mogli sobie pozwolić, a ci ubodzy to się przebierali, przychodzili do takich bogatych ludzi, to dostawali coś i trochę pieniędzy też. Śpiewali, żeby coś zarobić. My nie potrzebowaliśmy tego, do nas przychodzili ludzie. Mój ojciec siedział, miał taką miskę z porcelany i miał tam pieniądze – 10 groszy, 20 groszy. Jak przyszedł mały chłopczyk, taki przebrany, dostał mniej, przyszedł jakiś drugi większy, dostał więcej. To mój ojciec zawsze dawał na Purim takim ludziom.

Na Chanukę to się zapala świece, przez osiem dni, co dzień się zapala świecę. I są tacy ludzie, co nie grają w karty. To są takie święta domowe.

Synagoga [w Puławach] była wysoka. Na górze [w oknach] były szkła kolorowe, czasem rozbiło się jakieś okienko, to było otwarte, nic specjalnego. Jak my chodzimy teraz do kościołów, to jest o wiele ładniej. Moja matka miała trzy miejsca [w synagodze] – dla dwóch babć i dla siebie. Tam trzeba było sobie kupić miejsce, zapłacić, bo byli tacy, którzy [zajmowali się synagogą], oni potrzebowali pieniędzy, [żeby ją] urządzać, czasem coś się zepsuło albo [trzeba było] pomalować. A jak babcie umarły, to starsza siostra czasem poszła z mamą, tylko w Rosz ha-Szana, na Nowy Rok.

Data i miejsce nagrania	2006-12-18, Ramat Efal
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"